



■ Wizyta Pompeo w Niemczech i stan relacji amerykańsko-niemieckich

Jadwiga Kiwerska

Biorąc pod uwagę obecny stan stosunków amerykańsko-niemieckich, zdominowany czy to sporem o niskie nakłady na obronność w budżecie Niemiec, czy różnym podejściem Berlina i Waszyngtonu do zobowiązań międzynarodowych, przestrzegania zasad i standardów, nie dziwi zainteresowanie ostatnią wizytą sekretarza stanu Mike'a Pompeo w Niemczech (6-8.11.2019). Kiedyś obecność szefa amerykańskiej dyplomacji w RFN, uważanej przez dziesięciolecia za jednego z najbliższych i najbardziej spolegliwych sojuszników Stanów Zjednoczonych, traktowana byłaby jako niemal rutynowa, służąca załatwieniu ważnych, bieżących spraw i automatycznie potwierdzająca bliskie relacje bilateralne. Wprawdzie były momenty gorsze, jak choćby w okresie prezydentury George'a W. Busha i urzędowania kanclerza Gerharda Schrödera, gdy w związku z zawirowaniami wokół interwencji zbrojnej w Iraku mówiono nawet o „zatrutych stosunkach”. Ale z kolei prezydent Barack Obama uznał kanclerz Angelę Merkel za najbliższego mu partnera politycznego, któremu mógł też całkowicie ufać i na którego poparcie w ważnych kwestiach międzynarodowych mógł zawsze liczyć.

Na tym tle prezydentura Donalda Trumpa stanowi punkt zwrotny w relacjach amerykańsko-niemieckich. Nie kwestionując wszystkich zarzutów obecnej administracji kierowanych wobec Niemiec, choćby odnoszących się do niewystarczającego wkładu w zasoby obronne NATO (podnoszonych przez Amerykanów także wcześniej), to jednak chodzi przede wszystkim o pewną nieustępliwość Trumpa w atakowaniu Niemiec, a nawet personalnie – kanclerz Merkel. Proces konfliktowania się Waszyngtonu i Berlina wzmocniły także kwestie gospodarcze związane z niemiecką nadwyżką w handlu z USA, a także destrukcyjne podejście Trumpa do istniejących rozwiązań na arenie międzynarodowej, w tym Unii Europejskiej, wreszcie podważanie przez obecnego gospodarza Białego Domu znaczenia i roli NATO.

Redakcja:
Radosław Grodzki
Jacek Kubera
(redaktor naczelny)
Piotr Kubiak
Krzysztof Malinowski

Korekta:
Hanna Różanek

Nr 35(409)/2019
12.11.19

ISSN 2450-5080

Biuletyny dostępne
także dzięki:
NEWSLETTER IZ
FACEBOOK
SCRIBD
LINKEDIN
TWITTER

Wiele by też mówić o różnych enuncjacjach Richarda Grenella, amerykańskiego ambasadora w Berlinie, zaogniających wzajemne relacje. Nie wahał się on nawet uciec do niemal szantażu, gdy w 2018 r. ostrzegał niemieckie firmy przed kontynuowaniem ich działalności w Iranie, wobec którego USA – po wycofaniu się z porozumienia nuklearnego – zastosowały ponownie sankcje. Ten sam dyplomata zapowiadał wsparcie dla sił ultrakonserwatywnych i antysystemowych w Europie, co jednoznacznie wskazywało na intencję osłabienia niemieckiej chadecji i innych partii europejskiego mainstreamu. Wiele komentarzy wywołała także wypowiedź Grenella z sierpnia br. o możliwości wycofania części amerykańskich żołnierzy z Niemiec i przeniesienia ich do Polski, co byłoby karą dla strony niemieckiej za maruderstwo w łóżeniu na obronę. „To naprawdę obraźliwe oczekiwać, że amerykański podatnik nadal będzie utrzymywał ponad 50 tys. Amerykanów w Niemczech [chodzi o ok. 35 tys. żołnierzy oraz personel cywilny], podczas gdy Niemcy wykorzystują pieniądze z nadwyżki handlowej na własne cele” – oświadczył amerykański ambasador w rozmowie z agencją *dpa*.

Informując teraz o planowanej podróży sekretarza stanu do Niemiec, komentatorzy niemieccy przypominali przykry incydent sprzed pół roku, gdy to w ostatniej chwili strona amerykańska odwołała wizytę Pompeo w Niemczech, planowaną na 7 maja br., tłumacząc to zdawkowo „pilnymi sprawami”. Miała to być pierwsza wizyta Pompeo w tym kraju od chwili objęcia przez niego rok wcześniej funkcji szefa amerykańskiej dyplomacji. Nie pojawił się on nawet na prestiżowej Monachijskiej Konferencji Bezpieczeństwa w lutym 2019 r., chociaż w tym samym czasie przebywał w Europie, odwiedzając m.in. Polskę, Słowację i Węgry. Gdyby Pompeo – zgodnie z pierwotnym zamiarem – dotarł na początku maja br. do Niemiec, byłyby one dopiero 39 państwem, które jako sekretarz stanu odwiedził.

Pewnych afrontów ze strony sekretarza stanu doświadczył szef niemieckiej dyplomacji Heiko Maas, który podczas swoich wizyt w Waszyngtonie w ciągu 12 miesięcy urzędowania Pompeo nie doczekał się możliwości wystąpienia z nim wspólnie na konferencji prasowej lub choćby tylko na briefingu. Mimo to minister Maas, oczekując 7 maja br. na swego amerykańskiego gościa, w wywiadzie prasowym przekonywał o konieczności współpracy z USA. Mówił: „Praktycznie tylko w dialogu z USA można rozmawiać o wszystkich problemach międzynarodowych i tylko z nimi je rozwiązywać. Dlatego Niemcy są żywo zainteresowane tym, by w przypadku palących kwestii międzynarodowych ściśle współpracować z Amerykanami i reprezentować europejskie stanowisko. Potrzebujemy ścisłych kontaktów z Waszyngtonem”.

Gdy więc nieco ponad 3 tygodnie później, 31 maja 2019 r., doszło wreszcie do pierwszej wizyty sekretarza stanu Pompeo w Niemczech, zarówno minister Maas, jak i kanclerz Merkel podkreślali, że USA i Niemcy łączą bliskie i ważne relacje. „Stany Zjednoczone są i pozostaną najważniejszym partnerem Niemiec poza Europą” – zapewniała Merkel. Sądząc natomiast z wypowiedzi szefa amerykańskiej dyplomacji, gdy podczas wspólnej z Maasem konferencji prasowej ostrzegał Niemcy przed dopuszczeniem chińskiego koncernu telekomunikacyjnego *Huawei* do budowy sieci 5G, jego wizyta miała ściśle określony cel związany z wąsko pojmowanym interesem amerykańskim. Pompeo zapowiadał, że USA ograniczą wymianę wrażliwych danych, jeśli nie będą miały całkowitej pewności co do bezpieczeństwa niemieckiej sieci. Odniósł się też do innej, budzącej kontrowersje we wzajemnych relacjach, kwestii – zaangażowania

zowania Niemiec w budowę gazociągu *Nord Stream 2*. Sprzeciw USA wobec tej inicjatywy, jakkolwiek słuszny i podzielany przez Polskę, ma na gruncie amerykańskim dość pragmatyczne uzasadnienie – za tą krytyką kryje się głównie chęć zwiększenia eksportu amerykańskiego gazu skroplonego do Europy.

Podczas gdy strona niemiecka dążyła przede wszystkim do utwierdzenia bliskich i niekolizyjnych relacji z USA, ważnych nie tylko dla jej bezpieczeństwa i niemieckich priorytetów gospodarczych, ale i dla kondycji całego układu transatlantyckiego, to celem administracji Trumpa był najpewniej wąsko pojmowany interes amerykański. Jest on kształtowany w zgodzie z hasłem „America First” i tzw. transakcyjnym podejściem Trumpa do stosunków z państwami, gdzie nawet w przypadku sojuszników liczy się rachunek ekonomiczny i korzyści dla strony amerykańskiej, a nie wspólne wartości i zasady, wiarygodność i odpowiedzialność.

Z takiej też perspektywy obserwowano ostatnią wizytę Pompeo w Niemczech, która rozpoczęła się 6 listopada 2019 r. i trwała 3 dni. Trudno nie zgodzić się z opinią, że swoim charakterem i przebiegiem stanowiła jakby zaprzeczenie obecnego stanu relacji amerykańsko-niemieckich. Trudno na przykład nie dostrzec jej kurtuazyjno-sentymentalnego charakteru. Wizyta przypadła w przeddzień obchodów 30. rocznicy upadku „muru berlińskiego”. Wprawdzie szef amerykańskiej dyplomacji już nie uczestniczył w uroczystościach rocznicowych 9 listopada w Berlinie, jednak odniesień do tego epokowego wydarzenia było wiele.

Pompeo rozpoczął podróż po Niemczech od południa kraju, gdzie jeszcze w czasach zimnej wojny, w latach 80. ubiegłego wieku, stacjonował jako oficer amerykańskich wojsk. Teraz jako szef amerykańskiej dyplomacji, nawiązując do wydarzeń z jesieni 1989 r., w towarzystwie ministra Maasa odwiedził miasto Mödlareuth (zwane też „małym Berlinem”), przez 4 dziesięciolecia podzielone murem, wyznaczającym granicę nie tylko między Turyngią a Bawarią, ale także między Niemcami Wschodnimi a Niemcami Zachodnimi. Symbolika tego gestu była jednoznaczna; przy okazji przypominająca także rolę, jaką amerykański sojusznik odegrał w procesie zabezpieczania Niemiec Zachodnich podczas zimnej wojny, a potem, po obaleniu „muru berlińskiego”, w doprowadzeniu do zjednoczenia Niemiec.

Bez akceptacji Waszyngtonu czy bez jego wsparcia, a także roli kontrolnej wysiłki zjednoczeniowe kanclerza Helmuta Kohla byłyby z pewnością daremne. Inną kwestią jest wprawdzie to, czy można było wówczas iść pod prąd historii. Pomoc administracji George’a H. W. Busha w procesie zjednoczenia Niemiec nie podlega jednak dyskusji. Szef niemieckiej dyplomacji pamiętał o tym, zwracając się do Pompeo: „Ohne die Führungskraft Amerikas hätte es keine Wiedervereinigung gegeben. Wir sind Euch in großer Verbundenheit und in großer Dankbarkeit verpflichtet. Wir verdanken unsere Freiheit und unsere Einheit ganz entschieden Euch”.

Z kolei amerykański sekretarz stanu, odwiedzając żołnierzy USA, stacjonujących w Grafenwöhr i Vilseck (Górny Palatynat), chciał niewątpliwie potwierdzić wagę obecności amerykańskiej w Niemczech i to nie tylko dla wzmocnienia poczucia bezpieczeństwa Niemców. Jakby zaprzeczając niefortunne słowo ambasadora Grenella, próbował dowieść, że miejsca stacjonowania 35 tys. żołnierzy *U.S. Army* na terenie Niemiec mają znaczenie także dla amerykańskich interesów, np. jako bazy wypadowe

dla operacji wojskowych Ameryki na kilku teatrach działań, choćby w Europie, na Bliskim Wschodzie czy w Afryce.

Wizyta Pompeo w Niemczech miała jednak przede wszystkim poważną agendę spotkań ze stroną niemiecką, obejmującą czołowych polityków Niemiec. W Berlinie starano się zresztą stworzyć sprzyjający rozmowom grunt. Amerykańskiego sekretarza stanu witały stwierdzenia określające Stany Zjednoczone „godnym zaufania partnerem”. „Potrzebujemy się jako partnerzy, bo łączą nas w końcu także wspólne wartości: wolność i demokracja”. Zachód liczy na to, że „będziemy razem z USA na całym świecie ręczyli za te wartości” - mówił w wywiadzie telewizyjnym minister Maas tuż przed przybyciem Pompeo.

W efekcie jego spotkanie 7 listopada 2019 r. z amerykańskim gościem w Lipsku (to tam wczesną jesienią 1989 r. rozpoczęły się wielkie protesty przeciwko reżimowi Ericha Honeckera) w tonacji przypominało najlepsze okresy współpracy Ameryki z Niemcami. Gdy pamięta się o różnych, niezbyt przychylnych wypowiedziach Trumpa na temat NATO i niemieckim zaangażowaniu, to zaskakująco brzmiały słowa Pompeo, który chwalił Niemcy za ich rolę w przewyciężaniu wyzwań międzynarodowych. Szef amerykańskiej dyplomacji stwierdził, że „Niemcy są świetnym partnerem w obliczu wielu międzynarodowych problemów. Mamy takie same zasady, te same zmartwienia. Czasami mamy inne podejście. Tak się zdarza również między dobrymi przyjaciółmi i sojusznikami”. Silnie też zabrzmiały słowa tego wysokiego przedstawiciela administracji Trumpa odnoszące się do Paktu Północnoatlantyckiego: „Myślę, że NATO pozostaje ważnym, kluczowym, być może historycznie jednym z najważniejszych sojuszy strategicznych w historii”.

Wymowa takiej opinii nabierała szczególnego znaczenia w sytuacji, gdy niemal w tym samym czasie francuski prezydent Emmanuel Macron w wywiadzie na łamach „The Economist”, wymownie zatytułowanym „On the Edge of a Precipice”, dowodził, że NATO przeżywa najpoważniejszy kryzys od początku istnienia. Prezydent Macron mówił: „USA wykazują oznaki odwracania się do nas plecami. Nie wiem, czy wierzę jeszcze w artykuł 5 traktatu [waszyngtońskiego]. To, czego teraz doświadczamy, jest śmiercią mózgową NATO. Nagłe wycofanie amerykańskich wojsk z północy Syrii to oznaka odwracania się USA od nas. Tej decyzji Donald Trump nie skonsultował z sojusznikami. Kraje członkowskie NATO powinny się przebudzić i na nowo przemyśleć rolę Sojuszu, biorąc pod uwagę politykę prowadzoną przez USA”.

Jakkolwiek trudno odmówić racji – przynajmniej w części – stwierdzeniom francuskiego prezydenta, zwłaszcza w odniesieniu do niektórych działań strony amerykańskiej czy pewnego maruderstwa Europy w podejściu do wyzwań z zakresu bezpieczeństwa i obrony, to jednak drastyczność stwierdzenia o „śmierci mózgowej NATO” („NATO is becoming brain-dead”) zabrzmiała bardzo groźnie dla jego kondycji i skuteczności. Nie dziwi więc, że opinia Macrona spotkała się z przychylną reakcją w Moskwie. „Święte słowa... Dokładna definicja obecnego stanu NATO” – napisała na Twitterze rzeczniczka prasowa rosyjskiego MSZ.

W takiej sytuacji słowa amerykańskiego sekretarza stanu o NATO, wypowiedziane w Lipsku i wtórująca im opinia ministra Maasa, który także zakwestionował słuszność wypowiedzi Macrona, można uznać za szczególnie cenną i ważną ripostę.

Podobnie jak ważna była szybka reakcja kanclerz Merkel. „Ten punkt widzenia nie odpowiada mojemu” – zapewniła Merkel. „Prezydent Macron użył drastycznych słów. Takie sformułowania nie są konieczne, nawet jeśli mamy problemy i musimy się docierać. NATO pozostaje fundamentem naszego bezpieczeństwa. Partnerstwo transatlantyczne jest dla nas niezbędne”. Szefowa niemieckiego rządu przyznała jednak rację Macronowi, mówiąc: „Europa musi w swoim własnym interesie zaangażować się bardziej w kwestie bezpieczeństwa”. Ze swej strony mogła zadeklarować zwiększenie wydatków na obronność do 2024 r. jedynie do 1,5% PKB, a nie – jak oczekują Amerykanie i co zostało uzgodnione na szczycie NATO w Newport (2014 r.) – do 2% PKB.

W takim właśnie kontekście, gdy jeden z czołowych przywódców europejskich podważył sens NATO, kontynuowana była wizyta szefa amerykańskiej dyplomacji w Niemczech. Można zaryzykować stwierdzenie, że była to *summa summarum* okoliczność sprzyjająca atmosferze rozmów. Obie strony akcentowały wagę i znaczenie ich współpracy, jakby na przekór pesymistycznym tezom Macrona, zaś Pompeo ze swej strony starał się szczególnie łagodzić kontrowersje rzutujące tak silnie na stan wzajemnych relacji; przy każdej okazji dowodził roli Niemiec jako wiarygodnego partnera w rozwiązywaniu problemów międzynarodowych.

W Berlinie, 8 listopada 2019 r., sekretarz stanu spotkał się z kanclerz Merkel, a także szefową resortu obrony Annegret Kramp-Karrenbauer oraz wicekanclerzem i ministrem finansów Olafem Scholzem. Rozmowy rzeczywiście dotyczyły ważnych problemów międzynarodowych, w tym gorącej sytuacji na Bliskim Wschodzie, zwłaszcza w Syrii, oraz konfliktu na Ukrainie, a także kwestii współpracy bilateralnej.

Występując wspólnie z kanclerz przed dziennikarzami i wpisując się w atmosferę wywołaną wypowiedzią francuskiego prezydenta, Pompeo przekonywał o znaczeniu współpracy amerykańsko-niemieckiej. „Powinniśmy być dumni z pracy, którą wspólnie wykonaliśmy. Powinniśmy przypominać obywatelom Niemiec, obywatelom Stanów Zjednoczonych o sile naszej współpracy. Kanclerz jest przyjacielem Stanów Zjednoczonych. Niemcy są wyjątkowo ważnym partnerem dla nas. NATO zaś potrzebuje wspólnego wysiłku, żeby pozostać siłą działającą na rzecz dobra na świecie”.

Nawet rozmowa z ministrem finansów Scholzem dowodziła, że obie strony chcą łagodzić rąfy we wzajemnych stosunkach. Zgodzono się co do konieczności większych inwestycji w zdolności obronne NATO, nieodzownych dla podotania wyzwaniom, a także rozmawiano o barierach celnych, tak bardzo komplikujących relacje zarówno bilateralne, jak i między USA a Unią Europejską.

Dzień przed spotkaniem z Pompeo szefowa niemieckiego resortu obrony Kramp-Karrenbauer wygłosiła na Uniwersytecie Bundeswehry w Monachium przemówienie, które można uznać za programowe i choćby dlatego mogło ono mieć znaczenie jako preludium do jej rozmów z szefem amerykańskiej dyplomacji. Kreśląc w nim cele strategiczne polityki bezpieczeństwa Niemiec, minister obrony mówiła m.in. o większej odpowiedzialności Niemiec za międzynarodowy ład, w tym o wzroście aktywności militarnej, dowodziła znaczenia NATO i relacji transatlantycznych w systemie bezpieczeństwa europejskiego, zapowiadała, że w 2020 r. niemieckie wydatki na obronność przekroczą kwotę 50 mld euro, ale dopiero w 2031 r. osiągną poziom 2% PKB. Wystąpienie to oceniono jako dość odważne, szczególnie w zakresie większego zaangażowania

militarnego Niemiec, co mogło się podobać stronie amerykańskiej. W końcu także przed Trumpem amerykańscy prezydenci oczekiwali od Niemiec bardziej stosownego do ich potencjału wkładu w zdolności militarne NATO. Nie dziwi więc konkluzja spotkania szefa amerykańskiej dyplomacji z szefową niemieckiego resortu obrony dowodząca konieczności odpowiedniego podziału obciążeń w ramach Sojuszu Północnoatlantyckiego, stanowiącego zarówno o sile układu transatlantyckiego, jak i bezpieczeństwie globalnym.

Gdyby oceniać kondycję stosunków amerykańsko-niemieckich na podstawie drugiej wizyty sekretarza stanu Pompeo w Niemczech, to można by się zgodzić z tezą, że jest to przykład dobrego partnerstwa i korzystnej współpracy, zwłaszcza w sferze bezpieczeństwa i obrony. Że rację ma także minister Maas, pisząc na Twitterze: „Die USA blieben Europas wichtigster Verbündeter”. Trzeba jednak pamiętać, że chociaż Pompeo należy do najbardziej zaufanych i lojalnych współpracowników prezydenta Trumpa, to nie on jest ostatecznym kreatorem amerykańskiej polityki zagranicznej i nie on przesądza o jej charakterze oraz podejściu do partnerów. To pozostaje domeną Trumpa - mało przewidywalnego, impulsywnego, kierującego się wąsko pojmowanym interesem amerykańskim. Trudno więc ocenić, czy byliśmy świadkami przelamania kryzysu w relacjach między USA a Niemcami czy tylko chwilowej „odwilży”.

Tezy zawarte w tekście wyrażają jedynie opinie autorów.

Jadwiga Kiwerska – prof. dr hab., pracownik Instytutu Zachodniego i Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza, historyk i politolog, specjalista w zakresie stosunków międzynarodowych, zwłaszcza polityki amerykańskiej.